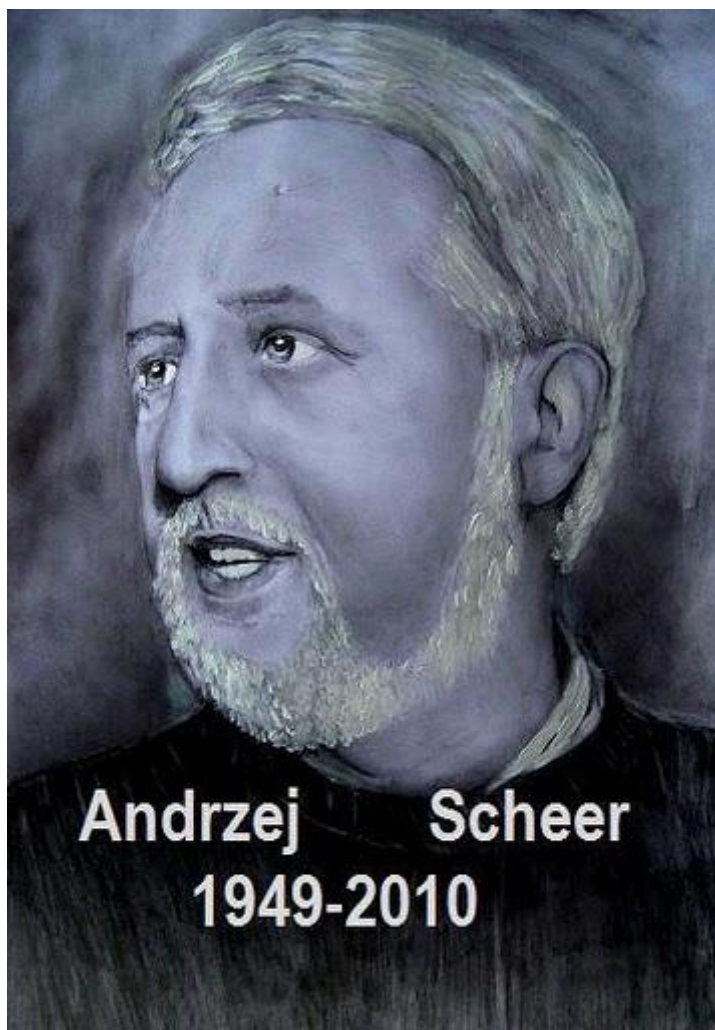


## Andrzej Scheer

Dnia 16 maja 2011 roku mija rok od przedwczesnej śmierci Andrzeja Scheera. Przypominam o tym nie dlatego, że tak wypada, ale dlatego, że był on wybitnym krajoznawcą. Do tego, jako mieszkaniec Świdnicy, swoimi działaniami przyczynił się do popularyzacji Dolnego Śląska. Udawało mu się to znakomicie, a wbrew pozorom wcale nie jest to prosta sprawa. Niektórzy zaszufadkują Go jako regionalistę. Na pewno tak. Jednak nie do końca. Swoimi posunięciami nie tylko że zaraził sporą grupę ludzi do tematyki związanej z dawnym prawem ale także przekonał ich do tego by brali czynny udział w poczynaniach mających na celu przybliżanie tej niszowej tematyki innym oraz by pomagali w ratowaniu tych niedużych obiektów jakimi są krzyże pokutne zwane również krzyżami pojednania. Andrzej założył Ogólnopolski Klub Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych znany



Pamiętka z archiwum rodziny Andrzeja Scheera

jako Bractwo Krzyżowe. Dało to początek zainteresowania tymi niezauważanymi do tej pory obiektami. Mimo, że są one niejednokrotnie przepiękne, ba mimo iż często ich twórcami byli wybitni rzeźbiarze, nie uważano ich za obiekty "poważne". Bo dla uczonych nie były godne ich zainteresowania jako obiekty badań. Jednak Andrzej dostrzegając ich piękno oraz zawartą w nich historię zajął się nimi na tyle poważnie, że setki ludzi postanowiło, nieraz na długie lata, ustawić swoje życie pod tym właśnie kątem. Przyjeżdżali oni na organizowane przez ćwierć wieku Biesiady Pokutne, podczas których poznawali nowe tereny, nowe obiekty czy po prostu dobrze się bawili. Bo przecież spotkania takie to nie tylko zwiedzanie. To także poza prelekcjami i wieczornymi prezentacjami, spotkania towarzyskie. To okazja by wymieniać swoje doświadczenia i rozmawiać o swoich pasjach. Przecież uczestnicy Biesiad to normalni ludzie, którzy nie zamykali się tylko w jednym temacie. Mieli także inne zainteresowania. Ponieważ przyjeżdżali oni z całej Polski a niejednokrotnie z krajów sąsiednich zawsze było o czym

pogadać. Andrzej wymyślał wiele ciekawych form rozruszania towarzystwa. Choćby nadawanie krzyży za ilość przyjazdów na spotkania. Bardzo się to wszystkim spodobało, tym bardziej, że była to niesamowita pamiętka, wzbudzająca szczere zainteresowanie znajomych, a także ukazanie innym ilu wyrzeczeń trzeba było dokonać by zasłużyć sobie na nią. Ponieważ przez wiele lat, będąc członkiem Bractwa, jeździłem na Biesiady, wiem że spotkania te traktowane były jako spotkania rodzinne. Tak! Bractwo stało się jedną wielką rodziną. Co prawda niektórych mogły śmieszyć odzywki typu Bracie, Siostrzo, ale dla nas było to normalne i nikogo nie raziło. Wszyscy byliśmy równi. I było to bardzo miłe. Trwało to przez ćwierć wieku czyli okres życia jednego pokolenia. Ostatnio przeglądałem zdjęcia z naszych spotkań i znalazłem takie, które ułożone obok siebie ukazywały jakie zmiany zaszczyły

w naszym życiu. Otóż są to zdjęcia zrobione przy tym samym krzyżu ale w odstępie 15 - 20 lat. Na pierwszym zdjęciu jesteśmy z naszymi kilku i kilkunastoletnimi pociechami. Na drugim zaś jesteśmy znowu my ale wydawałoby się z jakimiś obcymi młodymi ludźmi. A to przecież są nasze własne dzieci, tyle że starsze właśnie o tych kilkanaście lat. Tylko my się nie zmieniliśmy. Mało tego niektórzy z członków Bractwa po skończeniu nauki dalej zajmowali się tymi kamiennymi obiektami. Wynika z tego, że działalność prowadzona przez Andrzeja zarówno skupiała liczne grono osób zainteresowanych tą tematyką ale także miała w wielu wypadkach wpływ na dalsze życie i postępowanie młodych ludzi wchodzących dopiero w dorosłe życie. Życie pełne podchodów i niesprawiedliwości. Życie w którym ciągle musimy wybierać i iść na kompromisy.

Pamiętam moje pierwsze spotkanie z Andrzejem. Było to jeszcze długo przed założeniem Bractwa. Przyjechał On wtedy do Jeleniej Góry by w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej zaprezentować prelekcje właśnie o krzyżach pokutnych. Przyszło wiele osób. Jednak nie to jest ważne. Podczas prezentacji wyraźnie wyczuwało się emocje. Andrzej nie potrafił ich ukryć. Widać było, że w miarę upływu czasu Andrzej zapominał o spokoju, o zachowaniu dystansu do tego co mówił. On po prostu żył w świecie który właśnie przedstawiał. Ja gdy to odczułem byłem pewny, że z takim człowiekiem warto podejmować wspólne wyzwania. I dlatego gdy doszły do mnie wieści o propozycji założenia Bractwa nie wahałem się ani chwili. A że było to dobre posunięcie świadczy fakt frekwencji na I Biesiadzie Pokutnej w Świdnicy.

W pracy Andrzeja czuć było wielkie zaangażowanie. Niestety jego poświęcenie dla innych, bo tak to trzeba nazwać, przekładało się na poświęcanie rodziny. Bo gdy na początku było fajnie, dzieci były małe, chętnie jeździły na organizowane przez Tatę imprezy, to jednak w miarę dorastania zmieniało się to. Tak jak w każdej rodzinie. Dzieci zaczynały żyć swoim życiem i często stawały przed wyborem co jest ważniejsze. Niestety pasja, choćby największa i najpiękniejsza, jeśli nie możemy nad nią zapanować, potrafi zniszczyć nasze życie rodzinne. Ale gdy ktoś wsiąknie w to co robi często nie potrafi tego kontrolować. Dobrze jest gdy ci dla których taki pasjonata robi to wszystko, doceniają to. Nie zawsze jednak tak jest. A szkoda.

Andrzej, można powiedzieć, poświęcił całe swoje życie, w zasadzie jednej idei. Odkrywaniu, upublicznianiu i ratowaniu obiektów dawnego prawa. Zawsze jego nazwisko będzie się nam kojarzyć z tymi właśnie obiektami. A ponieważ miał On rodzinę chciałbym, szczególnie jego dzieciom, powiedzieć: Aniu, Sebastianie: Nie martwcie się, że Wasz Tata już odszedł. Wiem że jest to przykre. Ale wiedźcie, iż my wszyscy, my dla których Andrzej oddał wiele lat swojego życia będziemy do końca naszych dni pamiętali o tym co zrobił On dla nas. I będziemy wspominali Jego. A wiadomo, że osoba zmarła żyje tak długo jak długo się o niej pamięta.

Krzysztof Tęcza